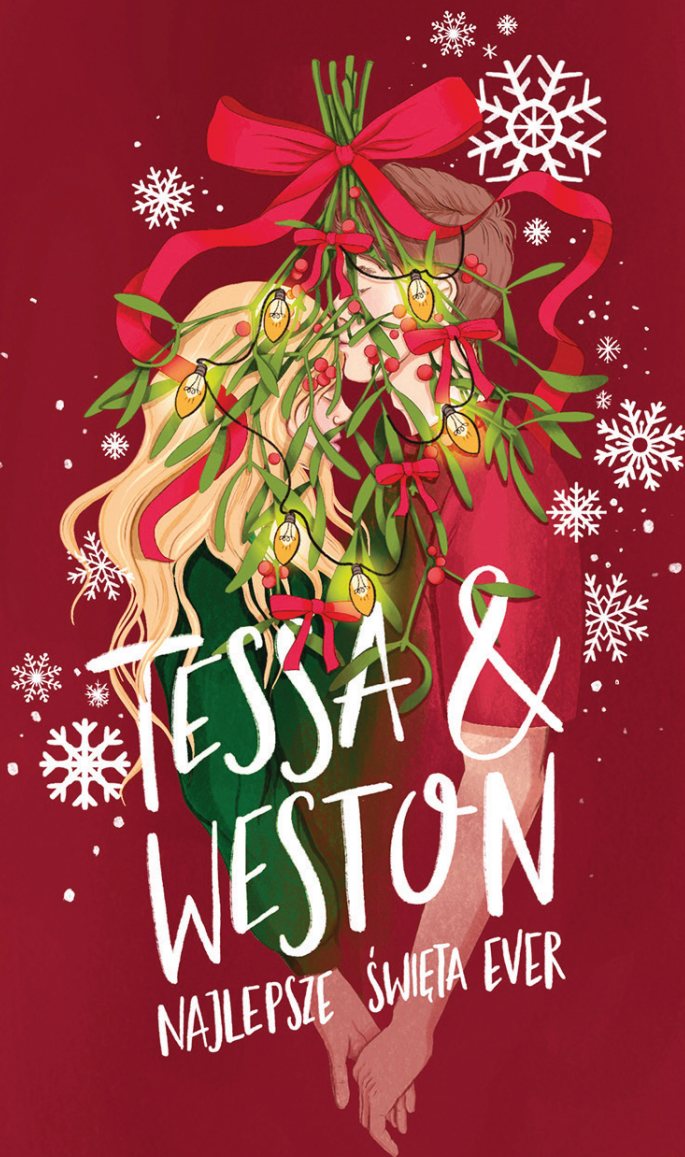


PRZEŻYJ ŚWIĘTA Z BOHATERAMI 100 DNI SŁOŃCA

ABBIE EMMONS



PRZEŁOŻYŁA
MONIKA BUKOWSKA

Young

ABBIE EMMONS

TESSA &
WESTON
NAJLEPSZE ŚWIĘTA EVER

PRZEŁOŻYŁA
Monika Bukowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Tessa and Weston: The Best Christmas Ever

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Monika Rossiter

Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania

Korekta: Beata Wójcik

Projekt okładki, grafik i wyklejki: © Anna Jamróż

DTP: pagegraph.pl

Tessa and Weston: The Best Christmas Ever

Copyright © 2021 by Abbie Emmons

All rights reserved.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Young an imprint of Wydawnictwo Kobiecte
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Monika Bukowska, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-475-2

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Tessa

11 GRUDNIA

Nic nie ma w sobie większej magii niż pierwszy śnieg – zwłaszcza kiedy spada w nocy.

Kładłam się spać w szaroburym świetle, a gdy się budzę, za oknem rozciąga się zimowa kraina czarów. Każda gałązka drzewa jest pokryta szronem i migocze w promieniach porannego słońca. Uśmiecham się na ten widok, serce trzepocze mi z ekscytacji.

Natychmiast łapię za telefon, by uwiecznić ten magiczny widok na zdjęciu, i wysyłam je Westonowi.

TESSA:
ŚNIEG!!!

W oczekiwaniu na jego odpowiedź wkładam bluzę od dresu, a na stopy wsuwam puchate skarpetki. Nareszcie czuć, że jest zima. Że idą święta.

Telefon wibruje od przychodzącej wiadomości. Uśmiecham się, gdy na ekranie rozbłyskuje jego imię.

WESTON:

Zauważyłem

Ale się wymądrza. Już mam przewrócić oczami, kiedy...

ŁUP!

O okno mojej sypialni rozbija się śnieżka.

Co tu się dzieje?

Przez chwilę gapię się w okno, oszołomiona. A potem podbiegam do niego i wyglądam na zewnątrz. Między resztkami śniegu na szybie dostrzegam znajomą postać stojącą na trawniku przed domem. Chłopaka z irytująco optymistycznym uśmiechem na twarzy, dopełniającego tę idealną zimową scenerię, bo migocząca śniegiem okolica przypomina obrazki Normana Rockwella.

Otwieram okno i wychylam głowę.

– Weston! Co ty tu robisz?

– Budzę cię serenadą! – I wyciąga teatralnie rękę. – Och, Julio! Julio! Gdzie jesteś, Julio?

Wybucham śmiechem.

– Ciii!!! Obudzisz całą okolicę.

– Już nie śpią. Tylko ty jeszcze śpisz.

– Wypraszam sobie! Przecież nie śpię.

– Spałaś jeszcze chwilę temu.

– Skąd ta pewność? – pytam, unosząc podbródek.

– Po prostu to wiem. – Uśmiecha się szeroko i lepi kolejną śnieżkę. – Zawsze od razu po przebudzeniu wysyłasz mi wiadomość.

Ech, za dobrze mnie zna. Czuję, jak się rumienię.

– Mogłeś mnie chociaż ostrzec, że przyjdiesz – mówię tonem pełnym pretensji, spoglądając na niego z góry.

– I co by to była za frajda? – odpowiada Weston. – Potrzebujesz w życiu więcej niespodzianek, Tessa.

– Och, serio?

Weston kiwa głową, posyłając mi ten swój szelmowski uśmiech.

– Takich jak ta! – krzyczy i rzuca we mnie śnieżką.

Uchylam się w samą porę. Śnieżka wpada przez okno i rozbryzguje się na podłodze. Z mojej piersi wyrywa się jęk, a gdy znowu wychylam głowę, widzę, że Weston się śmieje.

Co za bezczelny chłopak! Mam ochotę strzelić go za to, co przed chwilą zrobił. Ale jednocześnie pragnę go pocałować.

– Zapłacisz mi za to! – wrzeszczę przez okno.

Zbieram śnieg z podłogi i lepę z niego kulkę, po czym szybko zbiegam po schodach. Kiedy przelatuję przez kuchnię, w powietrzu unosi się słodki zapach gofrów.

– Tessa! Co ty wyprawiasz? – pyta przestraszona babcia.

Odpowiadam jej tylko szaleńczym śmiechem, nie zatrzymując się nawet, by cokolwiek wyjaśnić. Kieruję się prosto do drzwi frontowych i wybiegam w tę zimową krainę czarów, zapominając nawet o butach.

Na mój widok Weston robi wielkie oczy, bo pędzę w jego stronę jak wariatka. Wpadam na niego i zarzucam mu ręce na szyję, a on wybucha śmiechem i pod wpływem mojego ciężaru robi kilka kroków w tył.

– No proszę, proszę. Udało mi się wywabić pustelnicę z domu.

Spoglądam w jego błyszczące szaroniebieskie oczy, próbując złapać oddech.

– To za śpiewanie serenady pod moim oknem niczym Romeo – oznajmiam, a potem wspinam się na palce i całuję go w usta.

Serce wali mi jak szalone, w środku wzbiera fala oszałamiającego ciepła i wszystko inne przestaje się liczyć. Weston pachnie cudownie – świeżym powietrzem, pierwszym śniegiem i tym męskim, korzennym zapachem, na którego punkcie kompletnie zwariowałam. Prawie nie czuję zimna, gdy obejmuje mnie delikatnie w pasie w czasie pocałunku.

A wtedy przypominam sobie o śnieżce, która topnieje mi w dłoni.

Czas na zemstę.

Szeroki uśmiech rozjaśnia mi twarz, gdy odrywam się od ust Westona i szepczę niewinnym głosem:

– A to... za rzucenie we mnie śnieżką.

I wpycham mu śnieg za kołnierz.

– Brrr!!! – Weston wzdryga się, zaskoczony, a ja wybucham śmiechem. – Ty okrutna dziewczyno! – ryczy, łapiąc kolejną garść śniegu i celując we mnie.

Uchylam się z piskiem.

– Sam zacząłeś!

I tak rozpoczyna się bitwa. Gonimy się wokół trawnika, rzucamy w siebie śnieżkami, a powietrze iskrzy od drobinek białego puchu. Weston ma celne oko i trafia mnie dużo częściej niż ja jego, co wcale mi się nie podoba. Zasluguje na porządne lanie – tyle że jest taki kochany...

Wreszcie babcia wychodzi na ganek, by sprawdzić, co to za hałasy.

– Weston! – Uśmiecha się na jego widok. – Mogłam się domyślić. Moja wnuczka nie zrywa się z łóżka tak wcześnie dla

nikogo innego. Tessa, a ty co wyprawiasz na śniegu bez butów? Chodźcie, zrobiłam gofry.

Na wzmiankę o gofrach oboje wparowujemy do środka. Wciąż z trudem łapię oddech po tej walce, skarpetki mam całe oblepione śniegiem, a ręce mi zamarzają. Chucham na nie, próbując odzyskać czucie w palcach.

– Zostaw to mnie – odzywa się Weston i ujmuje moje palce w swoje silne, ciepłe dłonie. To cudowne uczucie, kiedy ma się zmarzniete ręce. Przez chwilę tylko wpatruję się w niego wzrokiem pełnym miłości.

Wciąż nie mogę uwierzyć, że jest moim chłopakiem. Nawet po tych trzech miesiącach nie całkiem to do mnie dociera. Może dlatego, że spędziliśmy całe lato jako przyjaciele. A na początku nawet jako wrogowie – tyle że kiedy wreszcie wpuściłam Westona do swojego serca, wiedziałam, że już go nie wypuszczę.

Słoneczne wrześnie popołudnie, gdy po raz pierwszy zobaczyłam go na własne oczy, było zaledwie początkiem. Nie sądziłam, bym była w stanie pokochać go jeszcze bardziej, ale w tej chwili jestem w nim zakochana po uszy. A moje życie zupełnie się odmieniło.

Owszem, na początku gapiałam się na niego w szoku – ponieważ wcześniej nawet nie przyszło mi do głowy, że Weston może nie mieć nóg. Nie byłam w stanie uwierzyć, że udało mu się zataić przede mną ten sekret przez całe lato. Rozmawialiśmy potem wiele godzin. Siedzieliśmy w parku, ja zadałam mu ze sto pytań, a on udzielił mi ze sto odpowiedzi. Tak zastał nas zachód słońca, a kiedy niebo przybrało różowo-pomarańczową barwę, Weston spytał mnie, czy zostanę jego dziewczyną. Odpowiedziałam z uśmiechem: „Myślałam, że już nią jestem”, na co on się roześmiał.

Od tego dnia jesteśmy nierozłączni.

Weston jest moim słońcem, a ja jestem jego.

Dopiero gdy pałaszujemy gofry, wychodzi na jaw prawdziwy powód tak wczesnej wizyty.

– Jest sobota – odzywam się, polewając posiłek syropem kłownym. – Nie uważasz, że weekend to pora, by sobie pospać?

– Nie. A do tego wszyscy chłopcy są w domu i doprowadzają mamę do szału... więc powiedziałem, że zabiorę ich na sanki, dzięki czemu mama pozbędzie się ich na chwilę. Idziesz z nami?

– Na sanki? Ja?

– Mówisz to takim tonem, jakbyś nigdy nie jeździła na sankach.

– Oczywiście, że jeździłam. Ale dawno temu.

– Oto plusy posiadania młodszego rodzeństwa – stwierdza Weston. – Możesz się zachowywać jak pięciolatek i uchodzi ci to na sucho.

Przewracam oczami, choć uśmiech nie schodzi mi z twarzy.

– Babciu, mogę iść na sanki z Westonem i jego braćmi?

– Jasne – odpowiada babcia, nalewając do gofrownicy kolejną porcję ciasta. – Bylebyś tylko wróciła do domu na czwartą.

– A co będzie o czwartej?

– Och, nic takiego. Chciałam tylko... żebyś pojechała ze mną na świąteczne zakupy.

Z jej tonu wnioskuję, że to nie wszystko – domyślam się, że planuje jakąś niespodziankę. Zazwyczaj ich nie lubię, ale święta są wyjątkiem – ich esencją są właśnie niespodzianki i słodkie sekrety. To część magii świąt, więc staram się poskromić ciekawość i o nic nie pytam.

Wszystkiego i tak dowiem się o czwartej.

Weston

11 GRUDNIA

– Kto ostatni na górze, ten frajer! – krzyczy ciągnący puste sanki Aidan, mijając mnie i rozbryzgując śnieg na boki.

– Hej, to nie fair! – wrzeszczę za nim. – Ja ciągnę Noaha! A on jest już chyba na to trochę za duży. – Spoglądam przez ramię i piorunuję wzrokiem mojego najmłodszego brata, który leży rozwalony na sankach brzuchem do góry.

– Nie jestem za duży! – piszczy, ciskając we mnie śniegiem. – To ty jesteś za wolny!

– Śmiem twierdzić, że jestem całkiem szybki jak na faceta bez nóg – odpowiadam i uśmieciam się do Tessy. Ma na sobie różową kurtkę puchową i puszystą białą czapkę z pomponem: strój, który bardziej by się nadawał na spacer ulicami Manhattanu niż do tego, by brnąć przez zasypane śniegiem pole golfowe z bandą nieokrzesanych chłopaków.

Chciałbym móc powiedzieć, że to tylko przez Noaha idę tak wolno, ale to nieprawda. Prawdziwym wrogiem żwawego tempa

są protezy. Nawet na prawdziwych nogach ciężko się brnie przez śnieg, więc możecie sobie wyobrazić, jakie to trudne ze sztucznymi. Na szczęście mam w tym już takie doświadczenie, że nie runę jak długi na oczach Tessy.

Ale bracia nie dają mi żadnej taryfy ulgowej. Wciąż oczekują, że będę ciągnął sanki jak renifer.

– Aidan nas wyprzedził! – jęczy Noah, rzucając mi w plecy kolejną śnieżką. – Pospiesz się!

– Noah – odzywa się Tessa swoim słodkim głosem, w którym pobrzmiewa stalowa nuta. – Jeszcze chwila, a Weston każe ci zejść z sanek i będziesz szedł sam.

– Gdybyśmy mieli psa, mógłby ciągnąć sanki z Noahem – wtrąca Henry z nadzieją.

Tessa marszczy brwi.

– Psa?

– Henry, rodzice mówili ci już, że nie możemy mieć psa. Za dużo byłoby przy nim pracy.

– Ale to ja bym się nim zajmował – przekonuje Henry. – Oni nie musieliby nic przy nim robić. Zresztą nie chodzi tylko o mnie. Mógłby pilnować domu. Wszyscy powinni mieć takie psy. Prawda, Tessa?

– Tessy w to nie mieszaj – warczę.

– Och, masz absolutną rację, Henry – odpowiada Tessa, posyłając mi figlarny uśmiech. – Dlaczego nie miałbyś mieć psa? Jeśli naprawdę zamierzasz się nim zajmować...

– No właśnie! Ciągłe to powtarzam! Ale mama uważa, że psy strasznie gubią sierść. Jak tylko o tym wspominam, zawsze wynajduje jakiś problem.

– Nie wszystkie psy gubią sierść – stwierdza rozsądnie Tessa. – A o jakiej rasie myślisz?

– Chciałbym mieć golden retrievera.

– Ups. – Tessa wybuchła śmiechem. – One akurat gubią. I to bardzo.

Henry wzdycha i sfrustrowany kopie zaspę śniegu.

Wreszcie docieramy na szczyt pagórka, gdzie Aidan siedzi na sankach i lepi śnieżki, po czym układa je w stos.

– Co wam tak długo zajęło? – pyta zgryźliwie.

– Cicho bądź! – krzyczy Noah, zeskakując z sanek tak nagle, że ledwo utrzymuje równowagę.

– Noah, uważaj... Aidan, daj mu spokój, dobra?

Ale Aidan zdążył już rzucić w Noaha śnieżką i między nimi wywiązuje się walka. Noah odpowiada bratu tym samym, rycząc jak mały tygrys, kiedy dostaje w twarz.

– Hej, hej, hej, chłopaki... stać! – Wskakuję na linię ognia, a oni przerywają bitwę i wbijają we mnie wzrok. – Rozwiązemy ten spór jak dżentelmeni, dobrze?

Noah, ze śniegiem przylepionym do podbródka, mruga zaskoczony.

– Czyli jak?

– Hmm... Aidanowi udało się jako pierwszemu dotrzeć na górę... ale wszyscy wiemy, że prawdziwym zwycięzcą jest ten, kto pierwszy z niej zjedzie.

– No to jazda! – Aidan upuszcza śnieżkę i rzuca się na sanki.

– Stój... – Szybko łapię za sznurek. – Musisz poczekać na Noaha, jeśli nie chcesz wyjść na oszusta.

Aidan z jękiem stawia buty z powrotem na śniegu.

– Niech ci będzie. Noah, ruchy!

– Henry, ty zjeżdżasz z Noahem.

– Jestem już duży, mogę zjeżdżać sam! – jęczy Noah.

Krzyżuję ręce na piersi.

– Kiedy trzeba było samemu wejść na górkę, to jakoś nie byłeś duży.

Noah robi nadąsaną minę, ale już się nie sprzeciwia. Kiedy Henry dosiada się do niego na sankach, łapie Aidana za kołnierz kurtki i szepcze mu do ucha:

– Jeśli nie dasz Noahowi wygrać, schowam ci Xboxa tak, że nigdy go nie znajdziesz.

Aidan odwraca się na pięcie.

– Ale ty jesteś wredny!

– Sam jesteś wredny. Noah jest najmłodszy. Daj mu wygrać.

– No dooobra – odpowiada niechętnie Aidan.

Gdy się odwracam, widzę, że Tessa obserwuje mnie z rozbawieniem.

– To jak, jesteś gotowa pokazać im, jak się jeździ na sankach?

Tessa przewraca oczami.

– Już ci mówiłam, że od lat tego nie robiłam.

– No to zwałę na ciebie, jak przegramy. – Puszczam do niej oko i ładujemy się na sanki. Tessa siada przede mną, a ja obejmuję ją w pasie. Sanki są zdecydowanie fajniejsze, gdy jedzie się na nich z dziewczyną.

Właściwie dochodzę do wniosku, że wszystko jest fajniejsze, gdy towarzyszy ci w tym dziewczyna.

– To jak, gotowi?

– Tak! – krzyczy Aidan, już usadowiony przy zjeździe z góry.

– Henry?

Henry unosi kciuk, a siedzący przed nim Noah podskakuje zniecierpliwiony.

– Jedźmy już!

– Jeszcze chwila – mruczę, popychając nieco nasze sanki. – Na stanowiska... Gotowi, do startu... Start!

Wszyscy odpychamy się w tym samym momencie i ruszamy w dół, rozbryzgując śnieg, który migocze w promieniach słońca. Tessa piszczy, trzyma się mocno moich nóg i wciska się we mnie. Chłopcy mijają nas w pędzie wśród krzyków i śmiechu.

– Weston, uważaj na zaspę! – ostrzega mnie Tessa.

– Na jaką zaspę?

I wtedy w nią wpadamy.

Siła zderzenia wyrzuca nas z sanek i lądujemy jedno na drugim. Zaczynamy się śmiać, a Tessa przetacza się na ziemię, naciągając mi czapkę na oczy.

– Zrobiłeś to specjalnie!

– Myślałem, że uda nam się nad nią przelecieć. – Odsuwam czapkę z oczu. – Ale chyba nie wyszło.

Tessa z jękiem chwyta garść śniegu.

– Ty nieokrzesany...

– Ani mi się waż wsypywać go za kołnierz! – Próbuję się odtoczyć i sam łapię garść śniegu, by mieć się czym bronić.

– Przestań! – śmieje się Tessa, dając nura w bok, ale łapię ją za rękę i wsuwam pełną śniegu dłoń za kołnierz jej kurtki. Pewnie nie jest to zbyt romantyczne, ale nie umiem się powstrzymać. – Tak nie wolno! – krzyczy, otrzepując się z zimna.

Mam ochotę parsknąć śmiechem.

– Sama zaczęłaś.

– To ty zaczęłaś, kiedy wpakowałaś nas w zaspę!

– Wcale nie chciałem...

– A mnie się wydaje, że chciałeś. – Tessa piorunuje mnie wzrokiem, cała rumiana na twarzy. Jakimś cudem kiedy się na mnie wścieka, wygląda jeszcze bardziej uroczo. – Słowo daję, Henry jest dojrzalszy od ciebie.



*Sięgnij
po więcej!*



-  wydawnictwokobiece.pl
-  Wydawnictwo Young
-  [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)
-  [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

Young